

Soros wyznacza kierunek

31 maja 2022

W ostatnich tygodniach dwa głosy na temat toczącej się na Ukrainie wojny znalazły szczególny oddźwięk na świecie. Oba są próbą odpowiedzi na pytanie – jak zakończyć wojnę. Pierwszy głos to Henry Kissinger, dzisiaj już 99-latek.

W Davos powiedział m.in.: „Negocjacje muszą się rozpocząć w ciągu najbliższych dwóch miesięcy, zanim doprowadzą do wstrząsów i napięć, których nie będzie łatwo przezwyciężyć. Idealną linią podziału powinien być powrót do status quo ante. Wykraczając poza ten punkt, wojna nie będzie dotyczyła wolności Ukrainy, lecz nowej wojny przeciwko samej Rosji” – przekonywał. Jak zaznaczył Rosja była istotną częścią Europy przez 400 lat i gwarantowała europejską równowagę sił w krytycznych momentach. W jego opinii byłoby fatalne dla Zachodu, gdyby dał się ponieść nastrojowi chwili i zapomniał o właściwym miejscu Rosji w europejskim układzie sił. Czyli, mówiąc wprost – Kissinger nawołuje do negocjacji z Putinem, ba, wzywa do uznania pozycji Rosji na świecie jako czynnika równowagi.

A teraz drugi głos – Georga Sorosa. Także z Davos. Jego wystąpienie wydrukowała w sobotnim wydaniu „Gazeta Wyborcza”. Jest ono dosyć chaotyczne, w zasadzie mógł to co chce powiedzieć zmieścić na dwóch kartkach papieru, a nie na dwudziestu. Z jego wywodu kluczowe są dwa stwierdzenia.

Pierwsze: „Po atakach terrorystycznych z 11 września 2001 r. fala zaczęła się odwracać przeciwko społeczeństwom otwartym. Obecnie w ofensywie są represyjne reżimy, a społeczeństwa otwarte znajdują się w stanie oblężenia. Największe zagrożenie dla społeczeństw otwartych stanowią Chiny i Rosja”.

I drugie: „Dopóki trwa wojna w Ukrainie, walka ze zmianami klimatu musi zejść na drugi plan. Tymczasem eksperci mówią

nam, że już daleko w tyle zostawiliśmy punkt, w którym był czas na realne przeciwdziałania, a zmiany klimatyczne są na granicy nieodwracalności. To może oznaczać koniec naszej cywilizacji. To wydaje mi się szczególnie przerażające. Większość z nas akceptuje myśl, że w końcu musimy umrzeć, ale przyjmujemy, że nasza cywilizacja zawsze przetrwa. Dlatego musimy zmobilizować wszystkie nasze zasoby, aby doprowadzić do szybkiego zakończenia wojny. Najlepszym i być może jedynym sposobem na zachowanie naszej cywilizacji jest pokonanie Putina. Taka jest stawka wojny w Ukrainie”.

Co z nich wynika? Wróg ludzkości (oczywiście tej właściwiej) jest jasno określony. Po drugie, główną troską Soros jest to, że wojna zepchnęła na drugi plan obłądny program walki z ociepleniem klimatu. To go boli najbardziej. Dlatego, biorąc to wszystko pod uwagę, wzywa „do zakończenia wojny”. Niby ten sam wniosek co u Kissingera, ale jakże inaczej sobie ten koniec wyobraża. Dla niego zakończenie wojny to „pokonanie Putina”. Jak sobie to wyobraża, można się domyślać. Chodzi albo o jego obalenie przy pomocy jakiejś kolorowej rewolucji lub wygrana Ukrainy, co spowoduje wewnętrzne wstrząsy w elicie władzy w Rosji, i może powrót do władzy ludzi typu Borysa Bierzowskiego czy Michaiła Chodorkowskiego, którzy w latach 1990. podawali Rosję i je zasoby naturalne na tacy zachodnim koncernom, w tym Sorosowi.

Ideologiczne zaciętrzewienie sprawia, że Soros w ogóle nie widzi niebezpieczeństwa konfliktu światowego, np. z użyciem broni jądrowej. Owszem, boi się o los świata, ale jego koniec widzi w zmianach klimatu a nie w wojnie jądrowej. To świadczy jedynie o ideologicznym szaleństwie i utracie kontaktu z rzeczywistością. Mamy więc jasno zarysowane stanowiska – twardy realizm Kissingera i ideologiczny mesjanizm Sorosa. Jak Państwo sądzą, które stanowisko znalazło więcej zrozumienia w Polsce? Pytanie retoryczne...

Oto dwa przykłady. Wydawać by się mogło, że centrowa i umiarkowana „Rzeczpospolita” zajmie stanowisko pośrednie. Ale

gdzieś tam, panowie Bogusław Chrabota i Michał Szułdrzyński dali odpór Kissingerowi. Pierwszy w impertynenckim i historycznym tekście pod wymownym i prostackim tytułem „łże-realizm starego Kissingera”.

Pisze w nim: „Kissinger nie daje odpowiedzi na liczne i to fundamentalne pytania. Po pierwsze, jak w wypadku faktycznej kapitulacji Ukrainy (tym byłaby zgoda na oddanie okupowanych części kraju) rozliczyć Rosję za zbrodnie wojenne i przeciwko ludności cywilnej? Jak sfinansować zniszczenia wojenne dokonane w Ukrainie przez rosyjską armię? Jak w końcu wycofać się z podjętych przez Zachód sankcji? Czyżby miała w tych sprawach zagrać reguła „grubej kreski”? Mielibyśmy przywrócić status quo ante? Zapomnieć o zbrodniach w Buczy i Irpieniu? Zrezygnować ze ścigania sprawców, bo przecież zwycięska Rosja nigdy ich nie wyda, podobnie jak nie przyznaje się do morderstw? Zwrócić oligarchom jachty? Uwolnić rezerwy finansowe Kremla? Puścić radośnie na Zachód ropę i gaz, dokończyć Nord Stream II, a samego Putina gościć na salonach jak przedtem? Nie tylko trudno to sobie wyobrazić, ale przede wszystkim wyrywa się to elementarnym kategoriom realizmu politycznego. Jednak coś ważnego się stało; Europa rozpadła się na pół i zieleje trudną do zasypania dziurą na całej długości wschodu Ukrainy. Jak wyjść z matni? Realizm podpowiada cokolwiek innego: reżim Putina musi upaść. Jego następcy muszą doprowadzić do zawieszenia broni i podjąć trudne negocjacje pokojowe z Kijowem. Zbrodniarzy trzeba będzie ukarać, choćby w Rosji. Kreml będzie musiał uczestniczyć w odbudowie zniszczonej Ukrainy. To scenariusz minimum”.

Proszę zwrócić uwagę, że Chrabota prezentuje tutaj identyczne stanowisko, co Soros i władze w Kijowie. „Reżim Putina musi upaść” – pisze. Jego „propozycja” to de facto kapitulacja Rosji i jej koniec jako mocarstwa, co jest przecież fantasmagorią, tak samo jak iluzją jest to, że cały problem obraca się wokół osoby Putina. Bez Putina klasa polityczna

Rosji (także ta bardziej liberalna) zgłosi wobec Zachodu te same postulaty, które składał Putin. Kissinger wie o tym, że istotą sporu są interesy państw, a nie osobiste poglądy i nastroje poszczególnych polityków. Jednak Chrabota powtarza oklepane slogany, nie próbując nawet odnieść się do meritum sprawy. Proponuje Rosji, co swego czasu Jarosław Kaczyński, który na pytanie, co ma zrobić Rosja, żeby zadowolić Polskę powiedział, cytuje z pamięci: Założyć zgrzebny strój, uklęknąć i błagać o przebaczenie. Zaiste bardzo „realistyczne” podejście do sprawy.

I drugi głos z tej samej redakcji. Michał Szułdrzyński w tekście „Pokój czy święty spokój” w nieco bardziej umiarkowanym stylu pisze: „Oczywiście, trzeba szukać sposobów zakończenia krwawej wojny. Trzeba rozważać różne scenariusze, rozmawiać z Ukraińcami, badając ich zdolność do kompromisu, pytając ich, jakie rozwiązania są dla nich do zaakceptowania, a co jest czerwoną linią, której nie zgodzą się przekroczyć. Tym, co jednak niepokoi, jest próba rozstrzygania tego ponad głowami Ukraińców. Tym bardziej, że to może się okazać niezwykle demoralizujące dla populistów w Europie Środkowej. Dostaną bowiem do ręki argument, że zachodnioeuropejskie rządy stosują podwójne standardy. Od rządów Polski, Węgier, Bułgarii, Słowacji, Rumunii, Chorwacji czy Słowenii Zachód domaga się przestrzegania kryteriów liberalnej demokracji i praworządności. Równocześnie robi wiele, by tych przywilejów nie mieli mieszkańcy Ukrainy. W końcu wiemy dobrze, jaki los spotyka Ukraińców, którzy mieli pecha znaleźć się na terenach okupowanych przez Rosję. Mówienie: niech Ukraina odda część swego terytorium za pokój w Europie, a właściwie święty spokój w Berlinie, Paryżu czy Rzymie, to wprost przyjęcie podwójnych standardów. Dzięki temu taki Orban będzie mógł powiedzieć, że nie chodzi o żadne uniwersalne standardy, ale o władzę Zachodu nad Wschodem”.

Pomijam frazę o tym, co się dzieje z Ukraińcami na „terenach okupowanych przez Rosję”, bo wygląda na to, że pan redaktor

prezentuje w tym temacie raczej jednostronny przekaz. Ważny jest inny fragment – po pierwsze, że to próba „decydowania ponad głowami Ukraińców”. Należy zadać pytanie – których Ukraińców? Poza tym, wszyscy wiedzą dobrze, że władze Kijowie są od 2014 są uzależnione od decyzji USA, i to w Waszyngtonie zapadają kluczowe decyzje strategiczne, jak np. ta, żeby nie wypełnić zapisów porozumień mińskich. I druga kwestia, to uderzenie w premiera Węgier z pogardliwym terminem „taki Orban”. To już pachnie podlizywaniem się Sorosowi, który – jak wiadomo – walkę z Orbanem uznaje za nie mniej ważną, jak walkę z Rosją Putina.

W tekście Szułdrzyńskiego nie ma „recepty” zakończenia wojny, takiej jaką podał np. Chrabota, jest tylko stanowcze „NIE” wobec propozycji Kissingera z próbą znalezienia (na siłę) argumentów – dlaczego „NIE”.

Podane przykłady to tylko część oburzenia na propozycje Kissingera. Pytanie jakie należy zadać brzmi – dlaczego w Polsce nie znalazł się nikt, kto podjąłby myśl Kissingera lub przynajmniej poddał ją analizie. Zgoda, nie jest to łatwy problem do rozwiązania, w czym swój udział ma bez wątpienia sama Rosja, ale „propozycje” rzucenia jej na kolana – nie posuwają sprawy do przodu, wręcz przeciwnie. I pytanie zasadnicze: dlaczego media w Polsce i politycy „mówią Sorosem”. Akurat w przypadku „Rzeczypospolitej” czy „Gazety Wyborczej” jest to łatwe do zrozumienia – pan kazał, sługa musi. Ale inni, których Soros nie finansuje?

Autorstwo: Jan Engelgard

Źródło: MyslPolska.info